Pomiędzy ziemią a niebem. O sandomierskich wierszach Adriany Szymańskiej

Od dłuższego czasu przyjaźnię się z wierszami Adriany Szymańskiej – poetki, eseistki i powieściopisarki. Na drogach jej życia znalazły się między innymi: Toruń, gdzie się urodziła, Warszawa, Pułtusk i Sandomierz. W naszym mieście gościła wielokrotnie i spotykała się z czytelnikami. W czasie jednego z takich wydarzeń ktoś, zapewne żartobliwie, zwrócił się do poetki „Ariadno" i chyba spodobał się jej ten anagram. W tym tekście stanie się Adriana Szymańska Ariadną, która podaje nam swoją nić, abyśmy mogli, idąc za jej wskazaniem, zobaczyć Sandomierz, spojrzeć na miasto oczyma poetki. Przede wszystkim sięgam po tomik „Lato 1999", za który Szymańska została uhonorowana Laurem Wydawców i Biblioteki Raczyńskich w 2000 roku, a także po zbiór utworów „Postój" (2001 r.), w którym zebrała niemal wyłącznie „sandomierskie" wiersze.

We wstępie do tego tomiku wyłożyła źródła swej fascynacji naszym miastem, historię swoich związków z Sandomierzem, przede wszystkim przywołała imiona ludzi, których tu poznała: m.in. Renatę i Jerzego Targowskich, Alicję Kaszyńską, Jerzego Krzemińskiego, Halinę, Annę i Józefa Myjaków. To myśląc o nich napisała: „Zawdzięczam im pewność, że Dobro wcielone w konkretne Osoby chodzi po tym świecie i uszczęśliwia nas swoją tajemną, boską w nich obecnością".[1]

Sandomierz jest w wierszach Szymańskiej miastem oglądanym i przeżywanym, stanowi obiekt opisu lirycznego, ale jest też kreowany mocą poetyckiej wyobraźni, osobistej wrażliwości poetki. Staje się obrazem duszy podmiotu mówiącego. Wybrane przeze mnie „sandomierskie" wiersze Pani Adriany kipią bogactwem przyrody – ileż tu nazw roślin: są osty i maki, dzikie kopry i jeżyny, łopian, mlecz i szczaw („Salve Regina I", Lato 1999, s.35), nawłoć i wrotycz, w niebo strzelają brzozy i wiązy („W Sandomierzu", Lato 1999, s.22). W tych wierszach jest również miejsce dla sadów z jabłoniami, morelami, a więc dla przyrody, nad którą człowiek sprawuje pieczę.

Natura jest żywa, na ogół w fazie kwitnienia; poetka tak dobiera nazwy gatunków, że powstaje kobierzec utkany z zieleni, różnych odcieni barwy żółtej i różu. Nie brakuje też złocistości i srebrzystości rzucanych z nieba. Poetycki obraz nasycony zatem został barwami kojarzącymi się z życiem oraz radością.

I nawet jeśli pejzaż oglądany jest zimą, gdy drzewa uroniły już liście, nie traci swej urody, tylko odmienia oblicze – „śliwy i jabłonie w nieposkromionym tańcu wiary" („Pradawność",

[1] A. Szymańska, Postój, Sandomierz 2001, s. 5.

Postój, s.51) wydają się radować istnieniem. W poetyckim świecie Szymańskiej natura w swej obfitości, różnorodności i krasie dowodzi nie tylko istnienia Boga, ale i Jego miłości do świata, który powołał do istnienia. By wyrazić swą wdzięczność Stwórcy za cuda przyrody, które może podziwiać, poetka mnoży wyliczenia, używa określeń uwznioślających, nasyca obrazy światłością i blaskiem, które są widomym znakiem obecności Boga. Postawa afirmacji obejmuje również obiekty architektoniczne Sandomierza – one także są w tej poezji uniezwyklone, wyposażone w jakiś pierwiastek duchowości, bo na przykład „katedra z wieżą smukłą jak westchnienie / trzyma miasto na niewidzialnej nitce Opatrzności" („W Sandomierzu"). Sandomierskie zabytki są znakiem dziejów i ich świadkiem, dowodzą dawnego znaczenia grodu, a obecnie pysznią się na wzgórzach, sięgając nieba. Miasto, oglądane z oddali, kojarzy się z „triumfalną bramą" („Zmierzając ku wzgórzu pod Sandomierzem", Postój, s.41).

Czym Sandomierz ujął, przyciągnął, zaczarował poetkę? Odpowiedzi na te pytania udziela wiersz „Żadnego końca świata nie będzie" dedykowany Małgosi Kiedrowskiej (Lato 1999, s.23-24). Tytuł utworu można uznać za poetycką parafrazę słów staruszka z wiersza Czesława Miłosza „Piosenka o końcu świata". Bohater w poincie utworu powtarza: „Innego końca świata nie będzie" – w kontekście wiersza dopowiadamy: aniżeli ten, który właśnie dokonuje się. Utwór Szymańskiej nie jest tekstem eschatologicznym – w rzeczywistości lirycznej Bóg, przypominający nieco uśmiechniętego Stwórcę, jakiego znamy z poezji księdza Jana Twardowskiego, nie zniszczy świata, co przepowiada Apokalipsa św. Jana i w cieniu której żyjemy. Bóg nie unicestwi dzieła stworzenia, bo jest na ziemi pewne miejsce: sandomierska skarpa, skąd widać zakole rzeki, w której odbijają się obłoki. Bohaterka wiersza, podziwiając obraz, przeżywa swoiste zaślubiny z tym widokiem i z niebem, „które w majestacie / obłoków przepływać będzie nad światłością wody". Bóg nie zniszczy świata, co zapowiadał ustami ewangelisty. Bo wtedy, u początku, nie wiedział, że istnieje taki zakątek, który odmienia ludzkie życie. A teraz, skoro wie

zakochany w tym obrazie,
zdrzemnie się tu na wieczną chwilę
zapominając o końcu świata.

Wypowiedź poetki ma charakter życzeniowy, jest projekcją pragnienia, by uratować świat. Te słowa są również intencjonalną prośbą kierowaną do Stwórcy. Może więc miłość i piękno mają moc ocalającą… Może, utrzymana w konwencji subtelnego żartu pointa wiersza, będzie zdolna powstrzymać nieuchronne... Poezja spieszy na ratunek.

Sandomierz jest utworach Szymańskiej miejscem, gdzie dokonała się epifania, olśnienie; tutaj można dotknąć Tajemnicy, zrozumieć cud istnienia w jego bólu i radości, w trwaniu i przemijaniu. „Moment wieczny" Miłosza, wyrażający zanurzenie ziemskiego istnienia w wymiarze metafizycznym, znajduje w wierszach Szymańskiej swój poetycki korelat w „wiecznej chwili", która jest atrybutem Boga. Człowiek zaś bytuje tu, na pięknej ziemi, którą dał mu Stwórca i która jest jego domem, duszą natomiast wznosi się ku niebiosom, ku temu, co transcendentne:

Salve Regina to jest śpiew – powietrza, ziemi, wody
i wszystkich stworzeń zapatrzonych miłośnie w zielony pagór
i krzyż odwrócony Boską twarzą na wschód i my
łopoczący w sobie, żywi, a może umarli,
bo kto to wie, gdy jesteśmy już ponad sadem,
ponad słowem, ponad ciałem i lot nasz
jest coraz większy i większy. („Salve Regina I")

Istota ludzka pragnie obecności Boga, w Nim upatrując nadziei „na jeden wiekuisty moment / wytchnienia" („Madrygał sandomierski", Postój, s. 22).

Takiemu wyobrażeniu człowieczej egzystencji w tekstach Szymańskiej służy ruch. Jest on zorientowany wertykalnie: z dołu ku górze. Ale by człowiek nie czuł się samotny i nieszczęśliwy, w tej poezji ruch dzieje się też z góry ku dołowi. Tak więc nie tylko to, co ziemskie do nieba dąży, ale i niebo nie pozostawia nas bez opieki.

Żyjemy w świecie pełnym chaosu, entropii, w świecie pozbawionym centrum i zdezintegrowanym, płynnym. Utwory Adriany Szymańskiej niosą jednak spokój, światło i blask. I mimo iż poetka wie, jak dużo jest tu krzywdy i cierpienia, zmartwień i trosk, to głosi, że obok nich są jeszcze miłość i dobro, piękno i nadzieja.

Jeden z krytyków literackich zarzucił wierszom Szymańskiej nadmiar „silnych efektów, egzageracji, świetlistych luster, zmierzchów". Uznał, że jej poezja jest nazbyt poetycka, czyli zbyt ozdobna, nie na współczesne czasy, które wolą umiar, ironię i dyscyplinę języka[2].

A ja bronię tych wierszy, nie tylko z powodu lokalnego patriotyzmu. Nawiązując do różnych pól tradycji, zwłaszcza romantycznej (np. utwór „W Sandomierzu" rozpoczyna cytat z liryku Mickiewicza „Nad wodą wielką i czystą"), poetka wypracowała własną dykcję, swój styl. Jej

[2] P. Śliwiński, Przygody z wolnością. Uwagi o poezji współczesnej, Kraków 2002 r., s. 98.

utwory pozwalają odetchnąć pełną piersią, zawierzyć ludziom i pokochać ich, pokochać wszystko, co nas otacza. W „Moim testamencie” (Lato 1999, s.11) wyznała:

Moje oczy i usta, moje stopy i ręce
po kryjomu już wam rozdałam, zapisałam
na tysiącach kartek zdyszanymi słowami
i nawet gdybym nie chciała,
mówić będę do was każdą skrzydlatą literą,
każdym dwukropkiem między wierszami:
bo ten, kogo choć raz musnęła żywa głoska
miłości – na zawsze jest miłowany.

Wiersze Adriany Szymańskiej mówią, że świat zachwyca swym pięknem, wystarczy je dostrzec i że szczęście jest w nas, nie obok.

dr Danuta Paszkowska